Nr. 3. Lwów, Niedziela, dnia 17. stycznia 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Tygodnik humorystyczno-satyryczno-literacki, illustrowany.

Numer pojedyńczy 20 ct. wal. austr.

Goniec i Iskra wychodzi **w każdą niedzielę.** Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Igrzyska lwowskie.

I śmiać się, doprawdy, chce, i smutno, i głupio się robi, gdy się patrzy na te zgromadzenia ratuszowe i na te rozprawy, w których jest wszystko, co się tylko komu podoba, tylko nie ma tego, czego każda uczciwa dusza pragnie: aby się wzmocnić, ożywić i na ciężki żywot pokrzepić... Prawdziwe to orgje, na które, jednak, przychodzą głodni, a wychodzą rozżarci...

Mówią, i pisze się często o despotyzmie rządowym, o bezwzględności policyjnej, o zuchwalstwie żandarmów — mróz, wszakże, po kościach przechodzi na myśl, coby się to stało z pierwszym delegatem rady miejskiej: panem Michalskim, gdyby p. Walichiewicz rymarz lwowski, pewnego dżystego poranku został, nieprzymierzając, Murawiewem...

Uciąłby mu, niezawodnie, łeb, posiekał na kapustę i w dodatku częstowałby tą siekaninką swoich serdecznych przyjaciół.. Większego despotyzmu, mściwości, policzkowania cudzych praw i przekonań, jakie się praktykują wśród naszych i nie naszych radykałów, nie znajdziesz i tam, gdzie stryczek i szubienica, stanowią czułe nałżeństwo...

Ja jestem z wielkim respektem dla tych wszystkich panów z ludowych akademij ratuszowych, których rektorém jest zdziczały profesor Jägerman, albo lektor publicznej humorystyki Grochowalski, lub, wreszcie, przez alkohol wyfermentowany politycznie z ruskiego diaka w polskiego bandytę dziennikarskiego, Rewakowicz — mam respekt dla ich dążności wiodących ludzkość do krainy płynącej miodem, mlekiem i, ma się rozumieć, jeziorami piwa, gęsto zarośniętemi krzakami kiełbasy — ale zanim tam zajdziemy, nie zawadzą po drodze półksiężycowi i z kogucimi piórami na kapeluszach żołnierze, choćby dla parady i, choćby dla lekkiego przypomnienia, że z drogi do prawdziwej, rozumnej wolności i sprawiedliwości dla wszystkich, zbaczać nie wolno na bezdroża, bo się można dostać do zwykłej ciupy...

I co to za ważne kwestje, obejmujące skrzydłami swojemi cały horyzont europejskich interesów, rozstrzygaja się u nas na ratuszu — np.: „czy p. Walichiewicz po-

Po polowaniu.



— Cożeś taki smutny — nic niezabiłeś?...
— Baba mi przeszła drogę — jakże mogłem zabić...
— Stara, czy młoda?...
— Ba, żeby była młoda, tobym może sobie poradził...

wiedział, że rzeźniczki z halickiego placu mogą sprzedać grube korale“ i wynająć sklepy, czy nie powiedział tego... Najbystrzejszy mąż, najdłuższego stanu we Lwowie, nie jest w stanie przewidzieć, co się może zrobić, jeśli skonstatowanem będzie, że p. Walichiewicz tak powiedział!.

Może powróci influenca, może być faliste trzęsienie ziemi!..

A jak nie powiedział?!..

No, to może nastąpić uwieńczenie p. Walichiewicza przez rzeźniczki z halickiego placu koroną z flaków baranich i cielęcych płucek z garnirunkiem wołowego ogona!..

W wyborczą agitację wlazł także doktor medycyny: p. Weigel... Czego ten Piłat pragnie rzeczywiście, to chcąc się o tem dowiedzieć, trzebaby chyba wysadzić w tym celu osobną komisję... Widocznie, pozostaje mu bardzo wiele czasu od praktyki lekarskiej, skoro go może używać na igrzyskowe praktyki do pewnego stopnia, jednak, chirurgicznej natury, bo pana Weigla, jego zwolennicy biorą bez ceremonji za nogi, podnoszą w górę i stawiają na stole..

W takich organizmowych perturbacjach, nietyle się należy obawiać zawrotu głowy, któryby mógł sprowadzić znaną w medycynie chorobę: manję wielkosci, ile zwykłego połamania poderwanych już dobrze pedałów za pomocą których na tym padole płaczu i zgrzytania zębów, szanowny Eskulap posuwa się do robienia karjery politycznej wówczas, gdy już nie ma nic innego do roboty i nudzi mu się djabelnie...

Na tych igrzyskach lwowskich główną zabawą, można nawet powiedzieć, sportem ulicy, jest strzelanie do cudzej dobrej sławy, wyścigi w obdzieraniu z poczciwego imienia ludzi inaczej patrzących się na sprawy publiczne, albo wcale nie patrzących..

To jest ogromnie szlachetna zabawa, rycerska zabawa, której inicjatorem, profesorem, kultywatorem i kuratorem, jest pan Henryk Rewakowicz...

Ładny pan! tylko przez pomyłkę natury, nie został ludożercą... Ale mamy już przecie we Lwowie jatki z cudzej sławy, spokoju rodzinnego, dobra i honoru — może wkrótce postarają się o przedsiębiorstwo akcyjne, któreby ufundowało rzeźnię z ludzkiego mięsa... Czasy ciężkie — ulżyć im trzeba zjadaniem ludzi przez ludzi... Będzie ich mniej, a ci co pozostaną, będą, syci... To jest filozofja życia *du fin de siécle*...

Rapax

Złote słowa prawdy!..

Nic tak nie gryzie oczów pod powieką,
Jak te łzy gorzkie, które nie pocieką...
Nic tak tłocząco serca nie ściska,
Jak ta tęsknota, co nie ma nazwiska...
Nic tak piekąco ust naszych nie pali,
Jak pocałunki, których nam nie dali...
Nic tak w pamięci żywem nie zostanie,
Jak nie oddane w słowach pożegnanie!...

(Z prywatnego „Pamiętnika“).
J. M.

Od ręki.

= Z myśli zimowych.

Śnieg prószy — wiatr wyje, jakby się złościł — słuchaj — wyraźnie usłyszysz w jego poświstach: „wy“! — jakby jakąś groźbę.

Te płatki śniegu — co w szalonych podskokach spadają na ziemię — to „wy“ ludzie. Prawdę wiatr powiedział.

Miliardy płatków nad globem — to miliardy ludzi na globie. Biją się ze sobą — chcąc się zepchnąć — to znowu gonią za sobą.

Wiatr — to namiętności i uczucia, które naszemu życiu kierunek nadają.

Stosownie do tego, skąd wiatr zawieje — wznosi się płatek wyżej, by za chwilę głębiej upaść. Celem jego — ziemia — do niej dąży tedy każdy — choć jeden dłużej w powietrzu szaleje — drugi mniej. Czy to nie ludzie?

Przyczyną śmierci — są często ideały świecące, którym się przymilają, jakoto słonko jasne dla płatków nad globem — szczytne idee — dla ludzi — na globie.

Widzem z za okna jest prosty śmiertelnik — jeden z maluczkich — co się często myli w swych sądach — widzem z za chmur przypatrującym się swemu dziełu — Stwórca nieomylny i wszechpotężny.

Dziwne to przecie — że śnieg z nieba zatęsknił za ponurą ziemią — wszak tam ja śniej i piękniej — ile to ludzi marzy całe życie o tamtych światach, by się dostać do nich — wiodąc życie Jobowe.

— Cóż może być więc za powód — który pędzi śnieg z górnych sfer do brudnych ziemskich kałuży? zapytałem siwego proboszcza: a ten rozwiązał mi zagadkę:

— Człek dąży do nieba, bo ma duszę — śnieg stamtąd ucieka, bo — bez duszy!

Demon.

= Złe czasy...

Do tego czasu wiadomem było powszechnie, że we Lwowie najlepsze iuteresa robiona na szynkach i na... umarłych. Przedsiębiorstwa pogrzebowe u nas kwitły, o ile kwiatami nazwać można rosnące pieniądze w kieszeniach przedsiębiorców, na mogiłach ludzkich... Aż nareszcie i w tem królestwie przemysłu, coś się psuć zaczęło... O firmie Opuchlaków, którzy niewiadomo dlaczego nazywają się „Concordią“, nie bardzo dobrze mówią po mieście... I rzecz dziwna — po tragicznej śmierci ś. p. Emila Opuchlaka, który żył czasem za szeroko, ale w gruncie był zacnym człowiekiem, zaraz zaczęła się „Concordia“ psuć i skarżyć się począto na to przedsiębiorstwo. Emil Opuchlak umiał w sposób delikatny, szlachetny i prawdziwie chrześcijański, wychodzić ze stronami, a choć wyglądał pospolicie, potrafił być gentelmanem w interesach. Pozostali po nim: ojciec i brat, nie umieli, czy nie mogli podtrzymywać reputacji, wyrobionej dla przedsiębiorstwa. przez Emila Opuchlaka, i przedsiębiorstwo coraz gorzej idzie, a skargi na nie, coraz więcej się mnożą. Chodzą pogłoski, że p. p. Opuchlacy starają się sprzedać swoje przedsiębiorstwo — możeby to i lepiej było, tylko trudno, podobno, będzie znaleść kupca na to, co się już od głowy psuć zaczęło...

= W szkole.

Profesorka: Powiedz mi Doświadczyńska, czemu malują „Amora“ ze skrzydłami. Czy w tem jest jaka myśl wyższa?

Doświadcz.: O jest! Amor ma skrzydła — bo się boi kija — i często musi przed nim zmykać...

= Czy prawda!..

— Mój drogi, czy jest kraj — gdzie jedni drugim nigdy nie zakłócają spokoju — lecz wszystko jest w zgodzie i jedności największej?..

— Oczywiście, że jest...

— Gdzie, gdzie, powiedz, a zaraz się tam udam.

— Widzisz tam w dali — marmury się bielą i strzegą krzyże — czyż tam nie jest cicho i spokojnie?..

— Ba, teraz leżą cicho — ale, co się tam będzie dziać, gdy zatrąbią na sąd ostateczny!.. to ci się wezmą za łeb! Wynagrodzą sobie za to, że tak długo cicho i zgodnie leżeli...

= Ze szkoły.

— Primus! powiedz mi — kto był największym bohaterem świata?

— Sobieski — bo ocalił Wiedeń — pewnym głosem odpowiedział zapytany.

— Następujący! — zawołał światłodawca.

— Leonidas — nieśmiało odpowiedział drugi — bo w 300 — przypuścił szturm do miliona.

Bliżej już jesteś chłopcze — lecz jeszcze nie trafiłeś w centrum.

— Herkules — odezwał się inny, bo rozdzierał lwy i potwory.

Ale nauczyciel wstrząsnął głową przecząco.

— No powiedz Cymbaliński — zwrócił się do jednego z największych osłów, który już od dawna podnosił palce chcąc powiedzieć.

Cymb.; Sokrates!

— Dlaczego? zdziwiony nauczyciel zapytał.

Cymbaliński; — Bo pokonał Xantypę — swoją żoną...

— Prawda! mruknął profesor — to djabelnie trudna rzecz — wiem to — wiem. Siadaj Cymbaliński — bardzo dobrze — ale radzę ci, jednak, jak dorośniesz — nie żeń się.

= U notarjusza.

— Proszę łaski jasnego miteriusza — zaantabulować mi moje babsko — bo mi się ciągiem z domu wymyka.

— Intabulacją w małżeństwie — poczciwy człowieku — jest miłość; gdzie jej nie ma, notarjusz nie pomoże — bo wedle prawa, intabuluje się tylko nieruchomości.

— Ano — ogrzmociłem też ja dzisiaj fest swoją babę — że się psia jucha nie rusa, toby ją można teraz zaantabulować...

Mazurek.

Tam na niebie szafirowem,
Świecą, błyszczą w górze,
Gwiazdy mniejsze, gwiazdy większe,
Gwiazdy małe, duże.

Aż gdy wzejdzie słońce złote,
Na widok wybrańca
Wszystkie gwiazdy gasną z nieba
Od krańca do krańca.

Tu na ziemi, tu na szarej
Świecą, niby róże,
Dziewcząt oczy: mniejsze, większe,
Oczy: małe, duże.

Aż gdy wzejdzie ponad inne
Miła i jedyna,
Każda przy niej tu na ziemi
Gaśnie nam dziewczyna...

Marjan Jasieńczyk.

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz Numer 2).

— Czy on kiedykolwiek postąpił inaczej? Znowu zwołał meeting (czytaj: mityng tj. wiec) i perorował na nim, przewracając ludziom głowy. To okropna rzecz, że taki człowiek musi być cierpianym w społeczeństwie... Dziwi mnie tylko, że innym ludziom nie sprzykrzą się te zbiegowiska ustawiczne, że ma zawsze słuchaczy...

— Umysły ludzkie potrzebują zajęcia, którego Brumm nie przedstawia.

— Jakto, czy nie mają teatru, cyrku, koncertów rozmaitych, tak, że aż śmieszy, gdy się czyta afisze na to wszystko...

— Dla czego matko, ma to śmieszyć? Każda istota ludzka ma w sobie pewne strony idealne, ma pewne idealne pragnienia i źle, gdy zaspokojonemi nie zostają. Ale w Brumm niedostatecznie urządziły się te sprawy. Rozrywek lżejszych jest wiele, ale dla ludzi poważnych, dla umysłów

głębszych, zachodzi pod tym względem brak. Nie mają sposobności częstego schodzenia się ze sobą, dyskusyj, wymiany myśli i oświecenia się wzajemnego.

— Chciałbyś może, aby mieli kółka, stowarzyszenia?...

— Tak matko, bo wtedy nie byłoby tych ustawicznych zebrań, które w tem są nie dobre, że jeden człowiek, najczęściej zagorzały, więc zbyt namiętny, aby mógł nie być jednostronnym, opanowywa umysły. Dobrze urządzony ruch myśli, jest zawsze i dla każdego społeczeństwa podstawą szczęśliwego rozwoju.

— Nie mówmy o tem, Hubercie, bo nie zgodzimy się nigdy. Tacy zapaleńcy, jak ty, są w znacznej części winnymi tego, co się dzieje. Ale czytajno mowę Boldwood'a, na wczorajszym meetingu. Znajdziesz tam przepiękne rzeczy.

— Jużem ją czytał, matko, Boldwood posuwa się za daleko i grzeszy brakiem sprawiedliwości, ale są punkta w jego żądaniach, na które się z nim godzę.

— Ty... ty się z nim godzić możesz w czemkolwiek?

— W niejednem, matko. To naprzykład, co pisze o yomenach, o chłopach, odpowiada moim uczuciom i przykonaniom. Ta drobna, wolna własność ziemska, ma i miała we mnie zawsze najsilniejszego stronnika. Ta stara szlachta zbiedniała, która weszła w lud, nie puszczając kawałka rodzinnego gruntu i nie schodząc zarazem z politycznego stanowiska swego — to wielkie dobro dla kraju. Taka mała własność ziemska, to najlepsza forma posiadania ziemi i ile to dobrych obywateli daje krajowi!... Ci wszyscy ludzie przechowują w piersiach najczystszą miłość kraju i naszą tradycję ojczystą, gdy rody arystokratyczne tracą ją właśnie i stają się kosmopolityczne przez obyczaj coraz to nowy, przez włóczęgostwo po świecie... Cyganieją, powiedzieć można. Stara Anglja istnieje głównie w tej najzdrowszej części naszego społeczeństwa.

— Ależ Hubercie, to, co mówisz, potępia całą klasę, do której należysz.

— Zaczyna ona, matko, być coraz bardziej zasługującą na potępienie i w tem też jestem stronnikiem Boldwooda, aby drobna własność ziemska mogła się rozszerzyć kosztem wielkich dóbr. Trzeba dobra wielkie parcelować, żeby było więcej drobnych gospodarzy wiejskich.

— To znaczy, żeś się stał radykalistą.

— Przeciwnie, jestem konserwatystą. Że chcę, aby przeszłość nie zniknęła z oblicza ziemi, aby ludzie, żyjący od wieków na roli, z rolą się nie rozstawali, pragnąłbym nie tylko ratować własność małą, tj. yomenów, naszych małych gospodarzy, ale pragnąłbym ją tworzyć. Oprócz patryjotyzmu mego, przemawiają we mnie za tem i inne jeszcze względy ludzkości. Matko, w religji Chrystusowej znajduję właśnie poparcie uczuć i przekonań moich.

— Daj pokój Ewanielji, Hubercie — rzekła lady Lashmar surowo. — Religji nie używa się, jako narzędzia.

— Religja, matko, powinna być nie narzędziem wprawdzie, jak się wyraziłaś, ale natchnieniem do czynów życia. Nie powinna być martwą literą w katechizmie zamkniętą, ale czynnikiem, działającym w nas i przez nas w sprawach świata.

— Mówisz zawsze, jak z książki, Hubercie i właśnie mądrości żywego życia nie w tobie nie widzę. A chciałabym też kiedy słyszeć, jakbyś się rozprawił z tym twoim protegowanym Boldwoodem? Zobaczyłbyś dopiero, jakby mu się podobały twoje idealne teorje.

— Może myśl twoja, matko, jest dobrą, może to jest obowiązkiem ludzi przekonań, aby się ścierali z przeciwnikami swoimi twarz w twarz i rozjaśniali w ten sposób umysły ludu. Zostawiamy wolne pole tym, którzy lud ten bałamucą i nie okazujemy mu, jakie są nasze pojęcia i czy nie ma drogi do zgody na gruncie słuszności, wspólnej sprawy ludzkiej i ojczystej.

Zamyślił się chwilkę, a potem rzekł żywo:

— Cóżbyś powiedziała, matko, gdybym postąpił wedle twojej wskazówki, gdybym wystąpił publicznie, jako przeciwnik marzeń Boldwooda? Dziś ludzie stają się rycerzami idei i jest to pole wyższych turniejów, niż wtedy, gdy męże potykali się ze sobą na kopie, wśród otrąbionego przez heroldów pola.

Młody lord mówił to z zapałem; blada, delikatna twarz jego ożywiła się, oczy nabrały gorącego blasku, a lady Lashmar powstrzymała uśmiech na ustach. Wyobraziła sobie, jak jej pasierb wyglądałby na wiecu, zbijając swoim łagodnym, słodkim głosem, swoją arystokratyczną wymową śmiałego, silnego jak bawoł Boldwooda, który, jak jej to mówiono, grzmiał zawsze wśród podobnych przemówień tak, że szyby drżały w oknach. A postać biedaka przekrzywiona, szczupła... Uśmiechnęła się leciutko.

Potem przeniosła wzrok na swego syna, który nie odzywał się nic dotąd, bo zajadał z wielkim apetytem. Wyjeżdżał rano na młodym, chimerycznym koniu, którego chciał zmęczyć, aby go pokonać, przyczem zmęczył się sam i miał apetyt wilczy. Spóźnił się trochę na śniadanie, nic też nie mieszał się do rozmowy, nagradzając sobie czas stracony. Matka patrzyła na niego z upodobaniem, bo ten ośmnastoletni chłopak, silnie, zdrowo i dzielnie wyglądał. Był prosty, jak topola i jak topola młoda w górę wystrzelił. Lekko ogorzały i rumiany, z ciemnymi wijącymi się włosami, usta miał jak wiśnie, ciemny puch zarostu ocieniał je, zapowiadając gęsty, silny zarost.

Lord Lashmar milczał przez chwilę, aż potem rzekł nagle, jak gdyby odpowiadając własnej myśli:

— Tak... nie zmienię postanowienia i wystąpię przeciw Boldwoodowi. W piątek będzie w Brumm, w sali ratuszowej, meeting konserwatystów. Nowy kandydat do sejmu, pułkownik Spillington, będzie przemawiać, można się spodziewać, a nawet można twierdzić na pewno, że Boldwood mu odpowie. Otóż, z kolei ja odpowiem Boldwoodowi. Spillington prosił mnie o poparcie, przyrzekłem mu je i będzie to wywiązaniem się z obietnicy. Wiem, że Boldwood jest mowca niepospolity i gorącego temperamentu; ja niewątpliwie, nie dotrzymam mu placu pod tym względem, ale ja mam za sobą coś, czego jemu brakuje: mam logiczne rozumowanie człowieka wyżej wykształconego.

— I pozycją lorda Lashmar — dodał Wiktor, który skończył jeść i już przygryzał ser z chlebem.

— O? gdybym był tylko starszy, choć o lat parę, pokazałbym mu rogi i wziął go na nie... Trafiłbym mu w sadło...

— Ach, jak te chłopaki nawykają do okropnych wyrażeń w szkołach — zawołała lady Lashmar, ale ani cienia gniewu nie miała w głosie. Przeciwnie, patrzyła z dumą i miłością na swego pięknego syna. Czuć było, że serce matki rośnie jej w piersiach.

— Spodziewam się, że za jakie kilka lat, może wcześniej, niż za dziesięć, usłyszymy cię.. w parlamencie. Nie wiem, czy to nie uprzedzenie macierzyńskie, ale zdaje mi się, że będziesz miał dar wymowy i zapewne polityka interesować cię będzie.

— Spodziewam się, ale nie zaraz. nie z brzega. Mam najpierw ochotę puścić się trochę w świat, na stały ląd, jak Henryk St. John. I on chce potem wejść do parlamentu, jako poseł też z sąsiedniego miasteczka, ale chce pierwej zobaczyć, jak też to jest gdzieindziej? Trzeba trochę poznać ludzi i... użyć życia... To mój program, mateczko. Mała fuga w świat, a potem dopiero jarzmo na kark: polityka, żona... Paryż mi się uśmiecha szczególniej... Od Paryża zaczyna się też zwykle..

— Tak — rzekł brat starszy z uśmiechem, w którym było widać przywiązanie. — Paryż, to właśnie szkoła dla dyplomatów. Uczy się tam znać ludzi...

— Naturalnie... i myślę ją przebyć. A ty co... czy nie zgłębiałeś jej trochę?...

Chłopak patrzył starszemu bratu w oczy z młodym, wesołym żartem, ale lord Lashmar przeciwnie spoważniał na to pytanie.

— Nie, Wiktorze — odparł brawie smutnie — ta nauka nie dla mnie... Z innej strony uczę ja się życia..

— No, no... stary, nie bierz zaraz z tego tonu. I ty mógłbyś trochę pohulać, gdybyś chciał, ale ty taki — doskonały...

— Nie żartuję, mówiąc to — dokończył chłopak poważnie. Uważam cię rzeczywiście za doskonałość, jakich mało jest na świecie i nie ja jeden tylko jestem tego zdania. Choć nie byłeś nigdy na uniwersyfecie, ani nawet w szkołach żadnych i uczył cię tylko stary Werner, wszyscy wiedzą, żeś jest uczony, to też proszę cię, nie odstąp od swojej myśli i wystąp przeciw temu usmolonemu trybunowi. Przeczuwam, że jest w tobie wielki mówca. Zapędzisz radykała w kąt.

— Trzeba na to zgody Spillingtona. Jeżeli tylko przystanie i da mi głos, niewątpliwie mówić będę. Wypowiedzieć swoje przekonania, odzywając się do wielkiej rzeszy swego narodu — to rzecz, do której można się zapalić...

I znać było, że już się zapalał.

— Spillington wstąpi do nas po drodze — dodał — będzie u nas w wilją meetingu, zje obiad i zanocuje, potem pojedziemy razem do Brumm.

— Jeżeli tylko, matko, nie masz nic przeciw temu — rzekł, zwracając się do macochy, jak to czynił zawsze, gdy chodziło o jakieś zaproszenie gości, urządzenie czegoś w domu, jakkolwiek on tu był wyłącznym panem i posiadaczem wszystkiego. Miał lat czternaście w chwili, gdy ojciec umarł i w bardzo poważny sposób prosił dodanego sobie opiekuna, aby macocha z małym, pięcioletnim jego bratem pozostała w domu. I jej jeszcze prosił o to,

— Nie wyjeżdżaj, matko — mówił. — Ten dom będzie zawsze domem twoim, póki moim być nie przestanie.

Tak też zostało i nietylko przez czas jego małoletności; lady Lashmar pozostała zawsze taką panią i władczynią absolutną



Ciężkie czasy...

— Moja droga żoneczko, wracaj prędko, bo każda minuta bez ciebie, staje się dla mnie wiekiem...

— O mój kochany, jak tak będziesz czas liczył, to wkrótce obchodzić będziemy złote wesele!... A przecież nie skończyły się jeszcze nasze miodowe miesiące...

— A jak się skończą, to, co będzie?..

— Będziemy się obywać bez miodu — teraz ciężkie czasy...

całego domu, jak za życia męża. Pasierb jej, zajmował na swój osobisty użytek tylko cztery pokoje, bibliotekę, nie wielki salonik obok, sypialnię i garderobę; przytem dwa pokoje były oddane jego dawnemu nauczycielowi, z którym nie chciał się rozstać do śmierci. Człowiek to był bardzo uczciwy i bardzo zacny, łagodnego, miłego charakteru. Dał mu teraz tytuł bibliotekarza i sekretarza swego, wraz z dobrą pensją, choć rzeczywiście bibliotekarzem był sam sobie i nikim nie wyręczał się w korespondencji, ani w niczem podobnem. Stary Werner mógł mu rzeczywiście być potrzebnym na to chyba, aby porozmawiał z nim o przedmiotach naukowych, lub o książkach nowo wychodzących, które lord Lashmar natychmiast do biblioteki swej skupował. Macocha uważała to za marnotrastwo i byłaby wolała, aby Hubert lepiej chował pieniądze do kasy, może z myślą, że z czasem ktośby je znalazł po nim i zużytkował inaczej. Ale była dość przyzwoita i rozumną, aby nigdy nie odzywała się przeciwko gustom pasierba, ani słowem żadnem.

Przytem jej własny syn byłby się rozgniewał na nię bardzo ciężko. Wiktor kochał brata niezmiernie i nigdy myśl zawistna, zazdrość posiadania nie zatruła duszy młodzieńca. Nie był on tem, co Hubert, ani jako umysł, ani może jako charakter, ale niemniej był to nie zły chłopak i można w nim było przeczuwać uczciwego i porządnego człowieka.

Pewna doza arystokratycznej dumy składała się też na to, że zostawiając swoją osobistość na stronie, czuł ambitne zadowolenie z fortuny i wysokiego położenia brata — głowy rodu.

Nic go też nie drażniło, że lord Lashmar wydawał ogromne pieniądze na bibliotekę i miał podobne kosztowny upodobanie w przedmiotach artystycznych. Kochał się też w starych drukach, w elzewirach, które się płaciły Bóg wie po jakiej cenie.

Nie był on jednak mólem książkowym: żywe życie miało dla niego interes wysoki, bo kochał ludzi i natura pociągała go pięknościami swemi prawie namiętnie. Ale często zapadał na zdrowiu; nie chorując, czuł się, co nazywają słabym i na wilgoć naprzykład narażać się nie mógł bezkarnie. Cierpiał w czasie niepogody, co nawet znać było po bladości i silnych kręgach pod oczyma i wtedy pociechy i zapomnienia szukał w książkach.

Za to dnie słoneczne wracały mu młodość i żywość, odczuwał to radośnie, jak gdyby powrót na świat rzeczywisty z jakiegoś państwa cieni i wtedy to szedł między lud wioskowy, aby czynić tam dobrze i jednać sobie miłość ludzką — wtedy zapuszczał się w stare lasy dębowe, lub doliny, wśród wzgórz nadbrzeżnych Avonu i były to biesiady dla jego poetycznej duszy.

Lecz wtedy to odzywała się też w piersiach jego tęsknota — nieraz ciężka i głęboka. Brakowało mu podziału z drugą, podobnie czującą istotą ludzką. W świecie książki i nauki miał towarzysza w starym Wernerze, ale tu był już samotny. Brata kochał i wiedział, że Wiktor kocha go również i szczerze, prawdziwie, ale różnica natur była wielka.

Młodszy Lashmar był bardzo dobrym chłopcem, ale bynajmniej nie poetą. Praktyczna strona życia przeważała w nim i gdyby brat starszy pokazał mu kwiat polny, mówiąc: — Patrz, jaki wdzięk, jaka piękność delikatna jest w tem dziele natury!... onby odrzekł! — No... tak.. powąchał i zatknął go w dziurkę od guzika żakietki swojej.

To też cień melancholji widniał na pięknem obliczu młodego lorda. Nie śmiał się nigdy wesołym, młodym śmiechem głośnym; nie rozbawiał się nigdy tak, jak inni panicze jego wieku i Wiktor dopiero wnosił za przybyciem swem do Lashmar-Castle ruch żywszy, ruch młodzieńczy i matka patrząc wtedy na syna, wzdychała: — Młodszy brat — szeptała z goryczą — tylko młodszy brat lorda Lashmar..

ROZDZIAŁ II.

Pułkownik Spillington dotrzymał słowa; w przeddzień wyborczego zebrania, jadł obiad i nocował w Lashmar-Castle. Był to typ przeciętnego oficera angielskiego, szlachcica. Pięknej, pańskiej postawy, odważny, dobry żołnierz, człowiek szczery, wymowny, uczciwy, nie bardzo książkowy i bynajmniej nie przeuczony. Pochodził z rodziny, która w oczach córki margrabiny Pitland pozwalała, aby go przyjmować na stopie równości, co nie zawsze zdarzało się gościom, pukającym do drzwi domu, który mylady uważała za swój. Jakkolwiek nie wielki posag, jaki posiadała, dał się uzbierać z dochodu kopalni węgla, która nicby nie przynosiła, gdyby na świecie nie było handlu i tych, którzy się nim zajmują, nie mniej mylady nie mogła znosić w otoczeniu swoim ludzi z handlowego, przemysłowego świata. Piętnowała ich wszystkich jednem pogardliwem mianem: »handlarze!«, a myśl, że Wiktor będzie się musiał żenić z posagiem, więc kto wie, jak się to da ułożyć? przejmowała ją takim żalem, że piękne jej usta musiały się zaciskać, aby nie wybiegło z nich jakie słowo, które z nich nie powinno było wyjść.

Pułkownik Spillington był człowiekiem dobrotliwego usposobienia i z natury ludzi źle nie sądził, nawet przeciwnie, przechylał się w stronę drugą i dla tego nie przypuszczał, aby jego kandydatura poselska spotkała się w Brumm z silną opozycją.

— Nie może tam być wiele głów przewróconych — mówił też przy obiedzie, popijając po pierwszem daniu winko. — O ile mogłem zauważyć, ludziska tamtejsi wyglądają poczciwie... bardzo dobrze patrzy im z oczu...

— Nie mogę podzielać twego zdania, pułkowniku — odparła lady Lashmar. Gdyby tak było, jak sądzisz, taki człowiek, jak Boldwood, nie utrzymałby się między nimi.

— Przepraszam cię matko — ozwał się młody lord — ale przekonania polityczne nie pociągają jeszcze za sobą konieczności wykluczenia ludzi z pomiędzy siebie. Gdyby chciano nawet, nie mianoby możności wyrzucić Boldwooda z miasta, jeżeli pracuje na chleb w sposób godziwy. Może on jest w domu i w rodzinie tak spokojnym i łagodnym człowiekiem, jak w przemawianiach swoich i w tem co pisze, jest gwałtowny i namiętny. Bywa tak bardzo często...

Poradziła sobie...



— Wyszłaś, jak Zabłocki na mydle!.. Bałamuciłaś dwóch mądrych, a teraz nie masz żadnego... Cóż poczniesz?...

— Poszukam trzeciego, głupszego od tamtych...

W pracowni malarza.



— O sztuko! dla ciebie tylko żyję!.. A reszta: tfy! na wszystkie kpy!..

— Ostrożnie, bo się oplujesz!..

Dziwny gust...



— Dziwny gust mają ci mężczyźni — doprawdy!... Ten np. całuje moje włosy, choć nie są wcale pomadowane...

Lady Lashmar ściągnęła lekko regularnie zarysowane brwi swoje.

-- Już to ty Hubercie, masz szczególnie łaskawy sposób zapatrywania się na ludzi — rzekła z pewnym kwasikiem w tonie. — Dla ciebie trzeba już rozbójnika, złapanego na gorącym uczynku, abyś go uważał za człowieka karygodnego. Dla mnie ten Boldwood jest potworem i nie wiem jak mówi, ale to co pisze, jest wszystko szaleństwem i głupstwem...

— Szaleństwem... tak, bardzo często są to szaleństwa, ale nie zawsze głupstwa; jest w jego dowodzeniach i wywodach wiele rzeczy rozumnych i prawdziwych.

— Nie rozumiem cię zgoła — odparła lady Lasmar z widocznem niezadowoleniem.

— Ale kto on jest, ten Boldwood? — zapytał się pułkownik. — Niedawno tu jestem i jakkolwiek staję jako kandydat do parlamentu w Brumm, przyznać się muszę, że nie bardzo znam tutejszych ludzi. Zewsząd słyszę o tym Boldwoodzie; każdy mi mówi, że to najpotężniejszy mój przeciwnik, a ja nie wiem o nim nic stanowczego.

— Sądzę, że na prawdę wszyscy jesteśmy w tem położeniu. Jego wyznanie moralnej i politycznej wiary, jest to mieszanina myśli różnych filozofów. Chce powszechnego pokoju i jednej powszechnej społeczności ludzkiej — wolnego handlu bez ceł i zastrzeżeń wszelkich; reprezentacja każdego kraju podobna także temu ideałowi: wszyscy powinni mieć swój głos i wykształcenie nawet nie powinno stanowić różnic żadnych.

— Warjat — rzekł pułkownik.

— Wierzy w pomyślność ogólną wszystkich ludzi, jak w prawo natury, — mówił dalej młody lord — nie myśląc, że właśnie natura w stanie pierwotnej ogólnej wolności, przedstawia się wszędzie, jako gwałt i prawo mocniejszego nad słabszym. Nie jest to przecież jakiś prostak sfanatyzowany, podobno z rodu szlachcic i słuchał wykładów prawa na uniwersytecie i wtedy właśnie zbuntował się tak umysłem. Nie jest to człowiek prosty, kończył lord — przybył do Brumm siedm lat temu z żoną, która zaraz umarła. Dziecko ma tylko jedno, córkę, trzyma ją przy sobie... oto wszystko, pułkowniku, co ci mogę powiedzieć o Boldwoodzie. Nie wiem sam nic więcej.

— Zmierzymy się — rzekł pułkownik. — Moja mowa, która musi być wyznaniem wiary, będzie, jak gdyby rzuceniem mu rękawicy. Wypadnie na mnie jak dziki zwierz, gdy mu się zamigocze przed oczyma czerwoną chorągiewką. Twoją rzeczą, kochany lordzie, będzie odpowiedzieć mu. Nie daj się wziąść na rogi, a przeciwnie, utop mu kordelas w sercu.

— Spodziewam się — zawołał żywo Wiktor, który dotąd albo jadł, albo się bawił brzoskwinią, na której coś rysował nożem.

— Nie chodzi tu o to, co lord Lashmar powie rozumnego i dobrego, bo o tem wątpić nie można — odparł Spillington — ale jak to oddziała na słuchaczy? Wszystko to będzie lud rzemieślniczy, klasa nieoświecona.

— W pół oświecona — poprawił go lord Lashmar. Do takiego zgromadzenia najtrudniej przemawiać

Zebranie było naznaczone na godzinę ósmą, obiad był zatem podany o parę godzin wcześniej, niż zwykle.

Wyjechano zaraz po szóstej godzinie, a czas był prześliczny. Wieczór letni zbliżał się łagodnie i spokojnie, cienie wydłużały się w miarę zniżania się słońca ku zachodowi. Lady Lashmar towarzyszyła panom, podobnie jak i Wiktor. Jechano wygodną i obszerną landarą, rozmawiano całą drogę. Pułkownikowi podobała się bardzo okolica, jakkolwiek żałował, że w Anglii nie ma, jak w Indji, słoni i bawołów, lub tygrysów do polowania.

Wiktor żywo rozpowiadał, że zaraz po skończeniu uniwersytetu, puści się na wędrówkę i objedzie świat cały. Lady Lashmar potrząsała głową.

— Nie — rzekła — po zwiedzeniu Francji i Włoch, po przebyciu jednej zimy w Paryżu, a drugiej w Rzymie, należy ci powrócić do domu.

— Dla czego? — zapytał Wiktor dobrodusznie. — Chyba, że mama będzie tęsknić do mnie — dodał. — Ale obiecuję pisywać... co miesiąc. Chcę się nażyć, poznać świat i ludzi, trochę pohulać,

Zbliżono się tymczasem do Brumm i niewypowiedzianą była zmiana w całem otoczeniu nieba i ziemi. Złote blaski zachodu, teraz wdzięcznie zaróżowione w okolicy Lashmar-Castle, tu były jak gdyby miedzianego koloru. Pięknem było niemniej słońce, bo piękności natury są wiecznotrwałe, ale pięknem było inaczej: jakoś posępnie, ostro, surowo. Czarne fale dymu płynęły w górę wysokiemi kolumnami i na tle zaczerwienionego nieba wydawały się jak jakieś czary, aż w końcu wspaniały powóz lady Lashmar, zaprzężony parą wielkich siwo-jabłkowatych koni, z woźnicą i lokajem wjechał w posępną, czarną od sadzy, choć stosunkowo szeroką ulicę miasteczka.

Patrzano ciekawie na powóz; na jakimś placyku puściło się za nim kilku chłopaków i krzyknęło: hura!... Inni lecieli obok koni i woźnica chciał ich zaciąć biczem, ale lord Lashmar odgadł ten zamiar i uprzedził go.

— Daj pokój, Jakóbie — rzekł — te dzieci mają tak mało rozrywek i rozmaitości...

— Biedne dzieci — dodał smutno, ale w powozie nikt mu nie odpowiedział. Lady Lashmar byłaby chyba rzekła:

— Zuchwałe ulicznicy!

Jeden z tych uliczników, w chwili, gdy lord Lashmar wykręcił się bokiem, aby przemówić do stangreta, dostrzegł niekształtność jego pleców i krzyknął:

— Garbus... garbus...

Lekki rumieniec przeszedł po licu młodego lorda i ledwo zdołał powstrzymać westchnienie. Wiedział on aż nazbyt dobrze, że takiem jest wrażenie, które wywiera na każdej raz pierwszy widzącej go osobie, a jednak doświadczył w tej chwili bardzo ciężkiego ściśnięcia serca. Był istotą upośledzoną przez naturę, istotą wyjątkową, napiętnowaną niełaską tej siły twórczej, która tyle biedaków, podrzutków, żebraczych synów, chłopaków od pługa, sierot wychowanych z miłosierdzia, stworzyła prostymi jak świece, zdrowymi, silnymi, a jemu ani majątek, ani położenie w społeczeństwie nie może tego zapewnić, aby był choć podobnym do innych ludzi — aby jego potworność mogła być zakryta.

Lord Lashmar zdołał jednak powstrzymać westchnienie i rzekł znowu do stangreta:

— Jedź zwolna, Jakóbie, aby które z tych dzieci nie dostało ci się pod kała...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niewiniątko.

Czy żem winna, że tęskny on przyszedł i skrycie
Promień dni swych wypatrzył, w mych oczu błę-
[kicie,
Że w mym głosie usłyszał sercem zbyt otwartem,
Wątłą wzmiankę miłości wymówioną żartem
I pokochać mu nagle przyszła myśl dziecinna —
Czy żem ja winna?

Czy żem winna, żem drżała, jak listek na fali,
Gdyśmy razem z nim piosnkę wybraną śpiewali,
Że tak patrzył uparcie, tak wzdychał zawzięcie,
I przelotnym złudzeniom zaufał tak święcie,
Że w głąb serca mu wpadła piosenka dziecinna —
Czy żem ja winna?

Czy żem winna, że idąc wieczorem znużona,
Skroń niebacznie schyliłam na jego ramiona,
Że na ustach ku niemu zbliżonych niechcący,
Pocałunek ust jego uczułam gorący,
Że mu uścisk wraz oddać przyszła myśl dziecinna —
Czy żem ja winna?

Czy żem winna, że odtąd on mnie smutnym wzro-
[kiem
Wszędzie badał, ścigając, jak zbrodni wyrokiem —
Że tych badań nie mogłam już pozbyć się niczem
I wybrałam innego z weselszem obliczem...
Że go rozpacz dla tego zabiła dziecinna
Czy żem ja winna?

* * *

Teatr — koncerta — widowiska.

Sto djabłów! Tak zaklął w poniedziałek na lwowskiej scenie, krakowski artysta: p. Dominik i palnął 4-aktową komedję, ni mniej, ni więcej, tylko „historyczną“... Ta praca „historyczna“ pana Dominika, jest, jednak, właściwie, przeróbką z powieści Kraszewskiego podtym samym, zdaje się, tytułem, a główną, nie powiemy wadą, lecz niech będzie cechą, *Stu djabłów* pana Dominika, jest banalność treści, banalność sytuacyj i... banalność charakterów.. W tych *Stu djabłach* taka jest zwykłość roboty, dosyć, zresztą, porządnej, że autor bystrzejszego słuchacza, może do rozpaczy przyprowadzić... Intryga tak przejrzysta, a poniekąd dziecinna, że od zjawienia się na scenie szambelana zdaje się, jakiegoś Józefa. można, bez autora wiedzieć, co się będzie intrygowało i, jak się będzie intrygować... Tło historyczne, a rzecz się dzieje za czasów Stanisława Augusta, wierne — do tej wierności jednak, przyczyniają się tylko kostiumy i bardzo staranna, a ładna wystąwa sceniczna — kreacje, bowiem, autora, ich język i atmosfera towarzyska, są, albo powtarzaniem tego, co się już widziało, lub słyszało, albo może to się wszystko gadać także przy końcu dziewiętnastego wieku... Panu Dominikowi, widocznie, zdawało się, że drwiny z modlącej się kobiety, szastającej się po scenie z krzyżem na książce od nabożeństwa, zrobią go oryginalnym i dowcipnym — tymczasem, autor tym epizodem, tym piątem kołem u wozu, okazał się nie dalej widzącym, jak koniec swojego, może, zresztą ładnego wcale, nosa, i satyrykiem na cudzych drutach...

Prawdziwej roboty dla artystów było bardzo mało i żaden, ani żadna z nich, nie miała w roli, choćby jednego momentu, któryby pozwolił talentowi skrzesać ognia... Była robota aktorska — praca artystyczna, nie miała się czego chwycić...

A jednak personel był silny, bo grały panie: Kwiecińska, Pankiewicz, Gostyńska, Piaseeka, Sznage, Urbanowicz i inne — i grali panowie: Zawadzki, Feldman, Hierowski, Walewski, Dębicki, Piasecki, Trapszo, Milewski Woleński i inni.

Osiwiały, wyłysiały, zardzewiały — stary ojciec *Trubadur*, sprowadził nam miłego gościa z Warszawy: panią Wandę Lenczewską, prima donnę, sopranistkę, nazwaną przez patrjotycznych recenzentów „ofiarą, rządu moskiewskiego.“ „Ofiara“ tak się, spisała, że obawiając się cytadeli i Hurki, nie chciała śpiewać po polsku we Lwowie..

A może pani Lenczewska nie wie, że w Galicji są także polacy, bo to tenory i soprany, historji i geografji uczą się tylko po hotelach..

Pani Lenczewska (Dobiecka), jest śpiewaczką o niezwykłym głosie, szerokiego stylu. W rozległej skali jeden ton tylko (wysokie *la*) nie licuje z innymi, — jest jaskrawy i odpychający.. Temperament i gra, głęboko odczuta. Zbyteczną akcję rąk w pierwszym akcie tłómaczymy nerwowem rozdrażnieniem pierwszego występu przed obcą publicznością.

P. Warmuth śpiewał trubadura dobrze, ale „strettę“ spuścili mu o ton niżej, żeby potem mógł wleść wyżej... P. Bernard Lunę, śpiewał z olbrzymim zapałem.

Honor opery polskiej ratowała pani Kasprowiczowa — jak zwykle.

Sumienny i muzykalny śpiewak: p. Łomiński, partję Fernanda, bardzo dobrze odśpiewał, szkoda tylko, że się za młodo ucharakteryzował.

(K.)

W czwartek powtórzono *Trawiatę*. Zapewniają dobrze poinformowani w sprawach muzycznych, że już tylko do końca XIX. w. opera ta będzie śpiewana przy orkiestrze, z uderzeniem, jak to powiadają, dwudziestego stulecia, *Trawiacie*, akompaniować będzie ariston... W *Trawiacie* wystąpiła po raz drugi w tytułowej partji pani Anna Malinowska. W pierwszych dwóch aktach charakterem wokalnym odskakujących zupełnie od następnych, rozwinęła śpiewaczka niezwykłe zalety głosu, którego giętkość i koloratura u pani M. są prawdziwą ozdobą i silną stroną. Pani Malinowska we właściwym kierunku ról, ma przed sobą karjerę wokalną otwartą i posiada talent pierwszej wody. Powierzchowność też śpiewaczki ujmująca i ponętna, będzie dzielną współpracowniczką talentu... W *Trawiacie* p. M. tak wyglądała, że niejedna skromna dusza męska szepnęła: „nie wódź nas na pokuszenie! Apage satanas!“...

Pani Anna Malinowska z domu panna Goebel, jest uczennicą znanej zaszczytnie nauczycielki śpiewu pani Ostrowskiej — Grzybińskiej; uczennica ujawniła dobrą szkołę nauki, przynosi chlubę nauczycielce, która ucząc ją oper po polsku dowiodła, że jest zacną i rozumną kobietą, bo to nie przeszkadza jej uczennicy, aby pozyskała sławę całego świata, a tymczasem chwyciła naszych za serce...

Czemu?...

Czemuż to z łona tysiąca
Gwiazd złotych, ta moja właśnie
Rzucając nieba i słońca,
Opada w przestrzeń i gaśnie?

W krainę śmierci i mroku,
Po szlaku ognistym bieży,
Choć pełna jeszcze uroku,
Już do zamarłych należy...

Wszakże świeciła, jak inne,
Płomieni żarem iskrząca,
I lata moje dziecinne
Stroiła blaskami słońca.

Wszak gwiazdą była mej doli,
Przeznaczeń moich i losu,
Wśród życia trudów, swawoli,
Była mi kwiatem lotosu..

Czemuż więc z łona tysiąca
Gwiazd złotych, ta moja właśnie,
Rzucając nieba i słońca,
Spada dziś w przestrzeń i gaśnie?...

Marjan Jasieńczyk.

Doniesienia prywatne i publiczne.

Otrzymujemy pismo następujące:

„Dla nas chrześcijan, niezmiernie jest przyjemną rzeczą, gdy się dowiemy, że który z naszych współwyznawców w skromności ducha i z potrzeby serca, uprawia miłosierdzie publiczne — z tem większą przyjemnością i uznaniem, podnieść należy taką działalność męża, który jest, wprawdzie, naszym rodakiem, bo się tu urodził, wychował i z nami odczuwa złe i dobre losy, ale jest innego wyznania i do tego izraelitą, a ci znowu nie tak bardzo i nie często zasługują na uznanie. Takim mężem jest, niezawodnie, pan dr. Wilhelm Holzer adwokat tutejszy, który w życiu swojem obrał sobie dwie specjalności: adwokaturę i miłosierdzie. Pan mecenas Holzer karmi i otula biedaków — jest on rzeczywistym dobrodziejem nędzarzy, a nie robi pomiędzy nimi żadnej różnicy — chrześcijanin, czy żyd dla miłosiernego serca lwowskiego mecenasa, nie stanowią różnicy — jest biedny, i basta — trzeba mu dopomódz — i koniec. Taka jest filozofja doktora Holzera — filozofja prosta, uczciwa — humanitarna i za nią w imieniu biedaków, poprosiłem jednego z panów umiejących ładne rzeczy pisać, aby skreślił te kilka wierszy serdecznego podziękowania dla naszego dobroczyńcy — może one zachęcą innych wśród dolegającej zimy do naśladowania pana mecenasa Holzera.

W imieniu biedaków:

Sam biedak“.

A dalej otrzymujemy takie doniesienie:

„W szkole żeńskiej im. Czackiego rozdaje się — jak zeszłego roku — od dnia 5. stycznia począwszy przez trzy miesiące zimowe codziennie rano gorąca herbata z bułką dla 120 dziewcząt na koszt inspektora tej szkoły adw W. Holzera. Nadzór nad rozdawnictwem wykonywać będą nauczycielki tej szkoły. — Ofiarność p. Holzera zasługuje na prawdziwe uznanie. Tak pisze „Dziennik Polski“ i „Gazeta Lwowska“.“

W niedzielę d. 3. b. m. obchodził zarządca browaru Wgo Goetza w Krakowie p. Bonawentura Loeffler jubileusz 25-letniej pracy zawodowej. Przy tej sposobności złożyło wielu obywateli wraz z wieleb. ks. Rychlakiem i ks. Jarymkiewiczem pięknie wykonany adres gratulacyjny. poczem gospodarz wraz z swą czcigodną małżonką podejmowali z prawdziwie staropolską gościnnością. Podczas uczty odczytano kilka nadeszłych telegramów na ręce jubilata. *Przyjaciel.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Demon. Nie wszystko mogliśmy zużytkować.

Pan B. w Ł. Przypominamy się.

Pani Ciekawska w Krakowie. Wiemy więcej o tem i o „tym“, jak się szanownej pani zdaje ale nie wszystko można i godzi się drukować.

Autorom wierszy: „Już“, „Wilki“, „Gołoledź“ i „Straty miłosne“ — utwory panów drukowane nie będą.

Gadu gadu. Dobre by to było, ale, żeby była forma lżejsza i z większym humorem, bo tak — dosyć nudne...

Wik. w C. Według naszego zdania, na nic się to nie zda.

Aniołek z czarnemi oczami. — Jeśli przez „czarne oczy“ widać „białe serce“ — wstąp pani „na ślubne kobierce“ — ale wierszy nie pisz...

W Hotelu Europejskim

we Lwowie

w **restauracji** jest nadkuchmistrzem pan **Jan Kudewicz.** Zdolności kulinarne i sumienność pana Jana Kudewicza znane są szerokim kołom zamożnego obywatelstwa — to też kuchnia w restauracji Hotelu Europejskiego jest wyborna, a zdrowa, jak najczystsza źródlana woda. Potrawy w tej kuchni przyrządzane są nietylko wykwintne, ale co się zowie smacznie. Kuchnię pana Jana Kudewicza, która może zadość uczynić wszelkim, najbardziej wybrednym wymaganiom — z całą sumiennością wszystkim polecić należy, nietylko, jako restaurację na miejscu, ale i na wszelkie zamówienia, choćby najwykwintniejsze. (5531 3—2)

Restauracja Antoniego Faffa

we Lwowie,

przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciel i właścicielka strzegą na każdym kroku — W restauracji tej znajdują się także wszelkiego rodzaju napoje w najlepszych gatunkach **i doskonałe piwo**, jednem słowem, restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 5527—6—3

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.

5288 st.—29

Zwracamy szczególną uwagę na pracownię zegarmistrzowską pana *Janikowskiego*, znajdującą się we Lwowie przy ulicy Teatralnej nr. 16. Bogato zaopatrzony magazyn we wszelkiego kalibru i ceny zegary ścienne i zegarki kieszonkowe, daje możność każdemu do kupienia zegara, lub zegarka według gustu, upodobania i po bardzo przystępnych cenach. Właściciel tej pracowni, jest prawdziwym mistrzem w kunszcie zegarmistrzowskim, a ponieważ podstawą jego przedsiębiorstwa, jest rzetelność, akuratność i sumienne spełnianie wszelkich zleceń — nic więc dziwnego, że pożyskał sobie zupełne i niepodzielne zaufanie i uznanie u swoich odbiorców. (5537-3-3)

Zwraca się baczną uwagę P. T. Publiczności, na ogłoszenie o zakładzie zegarmistrzowskim p. Tadeusza Miłaszewskiego, znajdującym się przy ul. Akademickiej l. 3.

5472—12—6.

Z Tarnopola

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał, że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrjotą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-6).

Hotel Angielski w Kołomyi, utrzymywany przez pana Łabędzkiego, jest urządzony ze wszelkiemi wygodami, elegancko, czysto i przyjemnie, ze skrzętną usługą, a przytem gospodarz stara się wszelkiemi siłami i pamięta o tem, aby gościom na niczem nie zbywało. W hotelu tym znajduje się **doskonała restauracja,** pod zarządem samego gospodarza. Ceny bardzo umiarkowane, tak za pomieszkanie w hotelu, jak za potrawy w restauracji i wszelkiego rodzaju napoje, które są sprowadzone z najlepszych i renomowanych źródeł. **Codziennie są koncerta.**

5341—6—6.

Hotel Krakowski w Krakowie należy niezawodnie, do najwygodniej i z największym komfortem urządzonych. Zarząd tego hotelu na każdym kroku przestrzega wzorowej czystości porządku i baczy, aby goście, ani na sekundę nie byli pozbawieni wygód i troskliwej obsługi. Wszystko w tym hotelu tak jest urządzone, że na każdym kroku widać ład, czystość, porządek, ujmującą grzeczność służby i zarządu, i troskliwość głównego właściciela.

Hotel Krakowski w Krakowie posiada też u siebie najlepsze łazienki, urządzone, prawdziwie, po europejsku. Restauracja w miejscu doskonała. Wszystkim, którzy pragną mieszkać wygodnie i elegancko, a nie chcą nadwyrężyć kieszeni, jak to się gdzieindziej dzieje, radzimy **Hotel Krakowski w Krakowie** położony w najpiękniejszej części miasta, bo tuż przy wspaniałych Plantach. (5159-15-12)

KOKS.

Przy zbliżającej się porze zimowej, mamy zaszczyt zwrócić znowu uwagę Szanownej Publiczności na nasz **Koks łamany.** Cena naszego **Koksu** wynosi za 50 klgr. **70** ct. z wolną dostawą do mieszkań. Potrzebne re eracje i mniejsze przerabiania piecow i kuchni, do opalania naszym

Koksem

wykonujemy bezpłatnie.

Wszelkie zamówienia telefonem lub kartą korespondencyjną będą bezzwłocznie uskuteczuione.

Zarząd zakładu gazowego

we Lwowie.

(5481-10-6)

Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie donieść, iż istniejący od r. 1855 **skład zegarków** s. p. ojca mego, otworzyłem na nowo z dniem 1. Października 1891, **przy ulicy Akademickiej l. 3 we Lwowie,** pod firmą:

Tadeusz Miłaszewski.

Zaopatrzywszy skład mój w wielki wybór zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych i stołowych, potrafię wszelkim żądaniom łaskawych P. T. Odbiorców w zupełności, zadość uczynić.

Polecam również moją pracownię, w której naprawy szybko i sumiennie pod gwarancją uskuteczniam.

Z wysokiem poważaniem:

Tadeusz Miłaszewski

we Lwowie.

(5471-12-9).

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji

polecawłasny



Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek** ręcznych: **pomp itp.**

5325—20—12.

Zakład introligatorski

Józefa Tillingera

we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5

przyjmuje: (5291-st.-10).

wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne, tak hurtownie, jak i pojedyńczo, wykonuje gustownie teki i futerały na adresy, dyplomy itp. Przyjmuje również do oprawy obrazy i fotografje w passe — partout wszelkiego rodzaju, najspieszniej i po cenach bardzo umiarkowanych.

Robota piękna, gustowna, nie ustępujące najwytworniejszej zagranicznej robocie.

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, poleca po cenach umiarkowanych fabryka **Erazma Polanowskiego w Buczaczu.**

5499—3—3.

Dr. Eugeniusz Kołaczkowski

otworzył kancelarję adwokacką

w Złoczowie. (5378 10 6)

L. Niewiadomski i Spółka

poleca

swój bogato zaopatrzony

Handel towarów żelaznych

po cenach umiarkowanych

w Kołomyi, Rynek liczba 69.

5492—5—3.

TYLKO vis-a-vis [illegible] **Kościoła św. Anny.**

BIURO

„Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu“

we Lwowie

sprzedaje

Najlepszy **Węgiel kamienny i koks z kopalń górno szlązkich, tak całymi wagonami** dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż w mniejszych ilościach do opalania pieców

po cenie 65 i 70 ct. za 50 kgr.

z dostawą do domu

Zamówienia, także telefoniczne i listowne uskuteczniają się sumiennie i bezwłocznie

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu **H. Hattnera,** ul. Grodecka l. 3. a I. piętro Nr. telefonu 396

Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ulicy Grodeckiej l. 3. a.

(5522—12—6)

Niesłychana taniość!

Nowa garderoba męzka i dziecinna zakupiona w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t. p. poleca po najtańszych cenach, Zakład [illegible] w Gmachu teatralnym we Lwowie.

5532—12—2.

Pierwszy krakowski

Zakład chemiczny

czyszczania i farbowania za pomocą pary (5541-4-1).

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 15., naprzeciw kościoła św. Piotra.

Prowadzę fabrykę od dnia 10. stycznia 1892 r. samodzielnie i proszę o dotychczasowe względy.

Z uszanowaniem: **H. Hecker.**

BULJON

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

odznaczony wielkim medalem bronzowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z truflami Ko 7 złr. 50 ct.
Nr. 1. z zwierzyny i drobiu „ 6 „ 50 „
Nr. 2. doskonały „ 5 „ 50 „

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st.-21).

Ekstrakt mięsny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

Sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, p. Brzeżany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tarnopolu.

Ludwik Matiaszek

we Lwowie, ulica Grodecka liczba 41

we własnym domu,

poleca swą pracownię stolarską, wykonującą wszystkie w ten zakres wchodzące roboty, mianowicie:

gotowe meble do sypialni, salonów, pokoi jadalnych, garderób i t. d. po najniższych cenach.

(5539-3-1).

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 1

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Tylko krótki czas do oglądania!

Codzień otwarte

od godziny 9-tej rano do godziny 10-tej wieczorem przy ulicy Szpitalnej l. 3 (przedtem **Cyrk Sidolego**)

Historyczne Muzeum
i
Panorama

E. FRIEDMANA

składające się z osobistości należących do przeszłości albo do teraźniejszości, przedstawionych w naturalnej podstawie z wosku.

(5530-5-3).

Pracownia sukień męskich (5540-6-1).

Bolesława Mikulińskiego

we Lwowie, przy placu Halickim liczba 12.

przyjmuje do wykonania wszelkie uniformy, wedle ostatniego rozporządzenia dla pp. urzędników kolejowych, na rachunek kasy uniformowej c. k. Dyrekcji kolei państwowej, jakoteż i cywilne suknie, podług najnowszych żurnalów pod bardzo przystępnymi warunkami.

Założono w roku 1837

Kompletne

Wyprawy ślubne

od najskromniejszych do najbogatszych, po cenach stałych, najniższych, poleca magazyn

I. Drexlera i Synów

we Lwowie plac Kapitulny l. 2.

Płótna z fabryki Langera i Synów, Stołowa bielizna z fabryki Regenharta, Łóżka żelazne z fabryki Quittnera, Dywany z fabryki Grossleja z Halifax, oraz wszelką Pościel t. j.: Kołdry, materace włosienne, poduszki, wkładki sprężynowe własnego wyrobu.

5535—12—2.

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837



Piekarnia

Marcina Czyżeka

we Lwowie

poleca



najlepsze pieczywo zwyczajne i luksusowe, krajowe i zagraniczne w ogólności — specjalnie zaś znane z wytwornego smaku i nader łatwej strawności **Sucharki hygieniczne i luksusowe** zalecane Szan. P. T. Publiczności przez pierwszorzędne powagi lekarskie i odszczególnione medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1891. — jako też codziennie świeży **chleb Grahama.**

Zamówienia na prowincje uskutecznia się odwrotną pocztą.

Sklepy własne: **Rynek l. 37, ul. Jagiellońska l. 6. ul Żółkiewska l. 107.**

Z poważaniem
Marcin Czyżek.

5536—?—2.

Największy i pierwszy koncesjonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„Pompes funebres"

A. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie

Wesoła, ulica Kopernika Nr. 32, dom własny, Filia ulica Mikołajska Nr. 16.

Posiada w wielkim wyborze **Trumny** metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, Krzyżyki Krzyże nagrobkowe, Pomniki kamienne, **zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.** Katakomby do składania ciała na wieczystość. Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany, tak oszklone jak i nieoszklone. Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare. — Remizy, powozy parokonne i jednokonne. — Wyseła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością. 5437 10—8.

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej l. 6,

kupuje i sprzedaje 5443-10-10.

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej. Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Pracownia

wyrobów

ślusarsko-mechanicznych

Braci Kosobuckich

w Krakowie

ulica Starowiślna l. 81,
Filja: ulica Florjańska l. 49.

poleca

własnego wyrobu najnowsze **formy** do robienia posadzek cementowych, które w obec dotychczasowych, okazały się jako najlepsze i najpraktyczniejsze, również wykonują najstaranniej wszelkie inne prace, wchodzące w zakres ślusarstwa i mechaniki po najtańszych cenach.

(5405 st.—13).

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncesy. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego w Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287—46 st. lekarz miejski **w Lisku.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

w nowo otworzonej

pracowni rękawiczek

pod firmą:

LEOPOLD ZARĘBSKI

we Lwowie ul. Halicka l. 18.

wykonuję **rękawiczki** wszelkiego rodzaju, **najwykwintniejszym francuskim krojem,** jako też wyrabiam rękawiczki **Jozefinem i Mozkiete,** w dowolnych długościach, oraz przyjmuję rękawiczki do prania i czyszczenia. Zamówienia z prowincji uskuteczania się jak najrychlej

O liczne zamówienia upraszając, zostaję z szacunkiem

Leopold Zarębski.

(5494-4-3).

Pracownia pilnikarska

Franciszka Bartika

w Krakowie,

przy ulicy Lubicz l. 22.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres pilnikarstwa wchodzące i przyjmuje do nasiekania stare pilniki i raszple, — polecając się łaskawym względom Szan. Panów Fabrykantów, Majstrów ślusarskich, kowalskich, szewskich itd. itd.

Za dobre wykonanie i umiarkowane ceny ręczy się.

☛ Stare pilniki i raszple do nasiekania, przyjmuje się także. 5507—10—3.

Największy i jedyny

Skład fortepianów

warsztat reparacyjny,

poleca firma

Sidorowicz & Siwiński

w Stanisławowie.

Fortepiany, pianina, harmonia, aristony etc. za gotówkę i na raty, sprzedaje, mienia za stare — podejmuje i uskutecznia jak najdokładniej wszelkie zamówienia, po umiarkowanych cenach.

(5384-12-9)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.